

NR INDEKSU 374776
PL ISSN 0137-8287

rodzina

NR 11
(1694)
2004

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LISTOPAD • CENA 2 ZŁ



Chrystus w Ewangelii Jana

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga, Wszystko przez Nie się stało (...). Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca (dosłownie: jako Jednorodzonego u Ojca (...)). Boga nikt nigdy nie widział. Jednorodzony Bóg, który jest w tonie Ojca, On pouczył (J 1, 1-3, 14, 18).

Pojęcie Logos znane jest w filozofii neoplatońskiej i w doktrynach gnostyckich. Filon z Aleksandrii (żydowski filozof współczesny Chrystusowi) nazywa tym słowem byt stworzony przez Boga, ale w swej doskonałości następny po Bogu — i będący twórcą całego świata duchowego. W tekście Jana Logos jest nie tylko nazwany Theos — Bogiem, ale jest przez Boga jako Ojca zrodzony jako jedyny Syn — *monogenes*; istnieje przed wszystkim, w chwale i w tonie Boga, uczestniczy w stworzeniu wszystkich bytów.

Ciekawe rozważania na temat tego tekstu prowadził R. Brandstaetter, który uważa, że wypowiedzi św. Jana należy rozumieć zgodnie z semickim sposobem myślenia. Dotyczy to znaczenia czasownika „być”: „Na początku było Słowo” (J 1, 1). Język hebrajski inaczej rozumie kategorię czasu. Czas mieści się w wiecznym trwaniu Boga. Należałoby więc tłumaczyć: „Od początku jest Słowo. Słowo jest u Boga”.

Ujęcie historiozbowcze postaci Jezusa Chrystusa jest charakterystyczne zarówno dla Ewangelii Jana jak i dla Listów Pawłowych. Jednak Jan bardziej kładzie nacisk na tajemnicę Wcielenia, a Paweł na tajemnicę Paschalną. Chrystus jest przedstawiony, jako Ten, który odwiecznie bytuje w jedności z Ojcem, od Niego wychodzi na świat, a spełniwszy zadanie, do Ojca powraca. Ważne są teksty, ukazujące Chrystusa w dziejach zbawienia jako oczekiwanego przez Abrahama, jako zapowiadanego przez prorocтва: *Abraham ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień, ujrzał go i ucieszył się* (J 8, 56). *Badacie Pisma, ponieważ sądzicie, że w nich zawarte jest życie wieczne:*

to one właśnie dają o Mnie świadectwo (J 5, 39). *A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego* (J 3, 14). *Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu* (J 6, 32). *Jak jest napisane: Nie bój się, Córo Syjońska! Oto Król twój przychodzi, siedząc na osłędzie* (Za 9, 9)... *Przypomnieli sobie, że to o Nim było napisane i że tak Mu uczynili* (J 12, 14-16). *Przyjdzie Chrystusa na świat jest wypełnieniem zbawczych zamiarów Boga Ojca: Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony* (J 3, 17).

Syn Boga jest także Synem Człowieczym. Mamy tu nawiązanie do wizji Daniela (Dn 7, 13n). Jak przy pierwszym swoim przyjściu Syn Boga daje światu życie i zbawienie, tak przy powtórnym przyjściu, jako Syn Człowieczy, będzie również świat sędził. *Podobnie jak Ojciec ma życie w sobie, tak również dał Synowi: mieć życie w sobie samym. Przekazał Mu też władzę wykonywania sądu, ponieważ jest Synem Człowieczym (...). Wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego* (J 5, 26, 28).

Jezus Chrystus dokonuje dzieła zbawienia człowieka nie tylko jako Wysłannik Boga, ale jako Syn, który obdarza ludzi życiem wiecznym. Wlara w Niego jest podobnie, jak wiara w Boga, warunkiem zbawienia: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3, 16). W tekstach Jana Chrystus działa swoją mocą Boską, posiadając władzę nad życiem i śmiercią. *Ja życie moje oddaję, aby je potem znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od mojego Ojca* (J 10, 17n).

W tekstach Janowych bóstwo Jezusa jest podkreślone przez związek między Synem a Ojcem. Jezus jest zjednoczony z Ojcem tak, iż się z Nim utożsamia: *Ja i Ojciec Jedno jesteśmy* (J 10, 30).

Kto mnie widzi, widzi Tego, który mnie posłał (J 12, 45). *Kto mnie zobaczył, zobaczył także Ojca* (J 14, 9). *Ty, Ojczy, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwej, zanim świat powstał* (J 17, 5).

Szczególnie przypisuje sobie Chrystus Boskie odwieczne istnienie, powtarzając słowa wypowiedziane przez Boga w Księdze Wyjścia 3, 14: *Jeśli nie uwierzycie, że Ja Jestem, pomrzecie w grzechach swoich* (J 8, 24). *Zanim Abraham stał się, Ja Jestem* (J 8, 58).

Ewangelia Jana opisuje szerzej związek Jezusa, Syna Bożego, z Duchem Świętym. W greckim tekście Ewangelii Jezus nazywa Ducha Świętego *Parakletos*, co po polsku zostało przetłumaczone jako „Pocieszyciel”. Takie tłumaczenie wydaje się zawężać znaczenie tego słowa, bo ogranicza je do sfery uczuciowej. Dosłowne tłumaczenie terminu *Parakletos* brzmi: „przywołany”. Słowo składa się bowiem z dwóch części: *para* i *kaleo*. Pierwsza część jest przyimkiem i oznacza „przy (kimś), u (kogos)”, druga zaś jest czasownikiem i po polsku znaczy: „wołać”. Zgodnie z etymologią tłumaczenie łacińskie Ewangelii używa tu słowa „advocatus”. Tak samo (w tekście greckim) nazywany jest Jezus w pierwszym Liście Jana, choć polski przekład używa innego słowa: *Jeśli by nawet kto zgrzeszył, mamy Rzecznika (Parakleton) wobec Ojca — Jezusa Chrystusa sprawiedliwego* (1 J 2, 1). Tutaj słowo *Parakletos* jest tłumaczone jako „Rzecznik”, a więc oznacza kogoś, na kogo można liczyć i komu można zaufać. Duch Święty jest więc Osobą, która spełnia podobne zadanie zbawcze, jak Jezus, Syn Boży: *Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze* (J 14, 16). Jezus Chrystus posiada władzę posyłania Ducha Świętego: *A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posła w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy* (J 14, 26). *Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczą o Mnie* (J 15, 26).

Nie tylko Ojciec posyła Ducha „w imieniu” Jezusa, to znaczy „mocą” Jezusa, ale i Chrystus posyła Ducha, który pochodzi od Ojca.

Te teksty odślaniają tajemnicze relacje Osób Boskich w Trójcy Świętej.

Potrzeba ludzi o wielkim autorytecie moralnym

Jesteśmy społeczeństwem niemal w całości chrześcijańskim. Jednak wielu chrześcijan myśli, mówi i postępuje jak odstępcy i ateści. Korupcje, morderstwa, bluźnierstwa, kradzieże, rozwody, aborcje, niewierność małżeńska, unikanie potomstwa oraz niemoralność młodzieży — znajdują wśród licznych chrześcijan swoich obrońców i zwolenników.

Rację miał Orygenes, jeden z największych umysłów starożytnego chrześcijaństwa, który napisał: „Jest wielu takich, którzy są pozornie w Kościele, a właściwie w nim nie są; są również inni, którzy pozornie nie przynależą do Kościoła, a w rzeczywistości są w nim”. Oznacza to, że o przynależności do Chrystusa nie decyduje nazwa, ale życie.

Wypada w tym miejscu postawić pytanie: Co jest przyczyną tego, że czyni wielu chrześcijan są zaprzeczeniem ich przynależności do chrześcijaństwa? Wydaje się, że zasadniczą przyczyną tego stanu rzeczy jest brak wielkich autorytetów moralnych.

Ludzie o wielkim autorytecie moralnym odgrywają najważniejszą rolę w trudnych sytuacjach wspólnot, w których żyją, a więc rodzin, wiosek, miast, narodów, a nawet świata. Oni biorą na własne barki odpowiedzialność za dalsze dzieje swojego pokolenia. Jakie są podstawowe rysy serca ludzi o wielkim autorytecie moralnym?

Człowiek o wielkim autorytecie moralnym musi mieć czystą przeszłość, to znaczy czyste serce i czyste ręce do tego stopnia, aby mógł otworzyć swoje życie przed ludźmi nie bojąc się, że zostanie z niego wydobyte coś kompromitującego. To musi być człowiek o kryształowym sercu, o kryształo-



wej przeszłości. A jest to tym trudniejsze, że ten człowiek wzrasta w społeczeństwie, które za chleb powszedni uznaje kompromis i różne formy współpracy ze złem. Stąd też, w tym momencie, kiedy taki człowiek się pojawia, budzi zdziwienie, że w ogóle w takiej sytuacji jest możliwe tak wspaniałe życie. Większość bowiem w takim społeczeństwie uważa, że zachowanie uczciwości jest niemożliwe.

Człowiek o wielkim autorytecie moralnym musi miłować prawdę i budować swoje życie wyłącznie w oparciu o prawdę. Jakikolwiek kłamstwo, jakakolwiek próba gry, aktorstwa, politykierstwa jest zaprzeczeniem autorytetu moralnego. Dlaczego? Ponieważ każde, nawet najmniejsze kłamstwo, niszczy zaufanie, a zaufanie jest właśnie fundamentem autorytetu moralnego.

Człowiek o wielkim autorytecie moralnym musi być odważny — musi umieć bronić sprawiedliwości i prawdy, nawet narażając siebie. Stąd taki człowiek jest w swoim środowisku zawsze sumieniem. Przez takiego człowieka Bóg przypomina podstawo-

we zasady życia. I to jest bodaj najtrudniejsza funkcja człowieka o wielkim autorytecie moralnym — być sumieniem, bez względu na konsekwencje.

Człowiek o wielkim autorytecie moralnym musi być człowiekiem o wielkich wymaganiach stawianych sobie i innym, z tym, że wymagania te muszą być realne i mądre. Nie ma mowy o żadnej odnowie moralnej bez wielkich wymagań. Każdy mądry człowiek winien to dostrzec.

Człowiek o wielkim autorytecie moralnym musi być bezinteresowny. Najmniejszy ślad interesowności, podejmowanie jakiejś akcji dla pieniędzy czyli zysku, czy udowodnienia własnego zwycięstwa, przekreśla autorytet moralny. Człowiek, który podejmuje służbę wielkim wartościom, musi być całkowicie bezin-

teresowny. On płaci — nie licząc na żaden zysk.

Człowiek o wielkim autorytecie moralnym musi umieć kochać każdego człowieka. Każdego: nie tylko ojca i matkę, żonę i dziecko, ale i mordercę i świętego, swojego odwiecznego wroga i przyjaciela. Bowiem tylko wtedy, kiedy potrafi kochać, potrafi wzbudzić siłę twórczą i jednoczącą we wspólnocie, w której żyje. Jeśliby tej miłości zabrakło, zamiast jednoczyć, będzie dzielił, a wtedy jego autorytet moralny stopnieje bardzo szybko.

Zaprezentowałem sześć zasadniczych wartości człowieka, który posiada autorytet moralny. Takich ludzi nam potrzeba. Ludzi o czystej przeszłości, miłujących prawdę, mądrze odważnych, o wielkich, ale roztropnych wymaganiach, bezinteresownych, potrafiących kochać każdego człowieka. Dopiero na takich ludziach można budować wspaniałą rodzinę, dobrą szkołę, wzorowy szpital, wzorową uczelnię, zakład pracy i porządek na ulicy. Moralnego zła nigdy nie da się przezwyciężyć siłą — można je przezwyciężyć wyłącznie dobrem i miłością.

Ks. Tadeusz Piątek



Pamięć o Tych, których

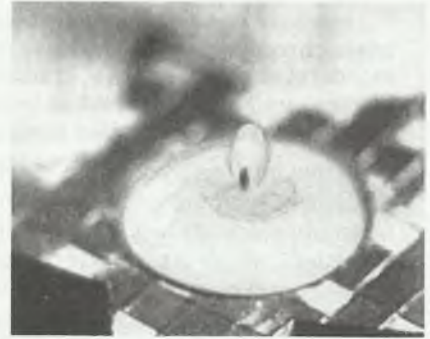
„Zbiorowa wielka cześć oddawana zmarłym, tego dnia ma w sobie jakąś potężną nutę polską...”

Dzień Wszystkich Świętych. To święto, poza świętem Bożego Narodzenia, staram się — choć wiem, że robię to nieudolnie, przekazać dziecku w formie najbardziej zbliżonej do tego święta jakie istniało w moim dzieciństwie. Było to bardzo piękne święto, ponieważ moi rodzice umieli to sprawić.

W dzień Wszystkich Świętych słyśmy z siostrą razem z ojcem na Powązki, a w Dzień Zaduszny z mamą na Bródno. Sama jazda na Powązki stanowiła swego rodzaju przeżycie. Długie kolejki ludzi czekających na tramwaj, wzajemna uprzejmość, spokój, bliskość, która łączyła wtedy wszystkich warszawiaków. A przecież stało się w kolejce długo. Dziś czeka się na następny autobus, gdy nie ma miejsc siedzących. A potem ta pamiętna opowieść o ludziach, którzy odeszli. Ojciec opowiadał nie o śmierci, lecz o tym, co pozostało po ludziach odpoczywających na cmentarzu. Znał bardzo wielu ludzi, o wielu wiedział dużo. W najstarszej części cmentarza, tuż przy katakumbach, jest grób dziadków mego ojca, rodziców i sióstr. Wielki grobowiec z piaskowca jest już odwiedzany tylko przez nas. W innej alei jest grób moich rodziców i brata ojca. W nowszej jeszcze części cmentarza jest grób brata ojca i jego żony. Plan cmentarza, z oznaczeniem tych grobów, znalazłam po śmierci ojca, porządkując jego papiery. Był tam dopisek: „z prośbą o pamięć o tych grobach, tak bardzo mi drogich”. Uczę córkę, by dbała o te miejsca, mam nadzieję, że wypełni wolę mego ojca, gdy mnie już nie będzie.

Blisko grobów rodziców jest grób rodzinny mego męża z symboliczną tablicą, upamiętniającą śmierć mego teścia w obozie koncentracyjnym.

Zwyczaj dbania o groby przejął od rodziców w sposób niemal identyczny. Kupuję chryzantemy, zawiązuje je złotymi wstążkami



i kładę na zielonym spodzie ze świerkowych gałęzi. Wybieram zawsze jeden najpiękniejszy znicz. Nawet mój niezbyt rozmowny mąż zaczyna mówić o swoich bliskich, odpoczywających w grobach, które odwiedzamy. Córka przepada za tymi rodzinnymi wspomnieniami, które kontynuujemy jeszcze w domu, po powrocie z cmentarza.

Zbiorowa, wielka cześć oddawana zmarłym, tego dnia ma w sobie jakąś potężną nutę polską, wyzwala widać we wspomnieniach najtragiczniejsze okresy. Polak z każdego pokolenia ma w sercu wyrytą, jeśli nie dwie, to jedną tragedię z tablicą poległych. Więc nic dziwnego, że płoną świeczki na grobach powstańców, żołnierzy z różnych wojen i pod miejscami straceń. Dzieci towarzyszą rodzicom, zginającym kolana przed nie mówiącymi symbolami i odbierają nieomylnie to, co rodzice czują. Tak klękamy z córką przed urnami ustawionymi we wnęce katakumb, tak chylimy głowy przed grobem walczącego do ostatka i nieznanego. Dziecko odbiera bezbłędnie. Gdy przed laty zarządzono rykiem syren i klaksonów oddać cześć poległym, moja córeczka — mały przedszkolak — uklękła, choć ja stałam, i rozplakała się, choć ja byłam tylko bardzo smutna.

(Zofia S. z Warszawy)

„Znicze pozostawione przez żywych czuwają nad zmarłymi”.

Święto Zmarłych poprzedza zawsze porządkowanie grobów. Usuwa się stare kwiaty, sadzi się nowe. Obserwując te porządki,



Pamięć

*W listopadzie
deszcz pada na cmentarze szare.
Błyszczą wodną poświatą
kamienie nagrobne,
i te dawne wiekowe, stare,
i te nowe — jednak w smutku
podobne.*

*Czarny krzyż
zasepił się wczoraj na mogile,
kwiatem białym powitała go
nagrobna płyta.*

*Ktoś postawił lampkę pamięci —
przez chwilę
skwirczy w deszczu złoty
płomyk.
Może kogoś wita...*

M.K.

nie ma

można zauważyć, że wiele osób dopiero wtedy przypomina sobie, że ma kogoś bliskiego na cmentarzu, a przez cały rok o tym wcale nie pamięta. Może w większych miastach jest inaczej, ale na wsiach, tak jak u nas, tak to właśnie bywa.

Podczas obrzędów mających miejsce na cmentarzu, rodziny grupują się wokół grobów swoich bliskich. Chwila zadumy i refleksji. Każdy przypomina sobie sylwetki zmarłych, ich życie. Nie pamięta się wówczas ich błędów, a jedynie momenty wzniosłe i prawe z ich życia. Zapala się lampki na grobach. Małe dzieci widzą w tym zabawę i to one najwięcej lampek zapalają, choć nie rozumieją jeszcze tego zwyczaju, który ma symbolizować wieczne życie duszy, jak wieczny jest ogień oraz łączność między tym a tamtym światem. Symbolizuje to jednocześnie nasza pamięć o zmarłym.



Dawniej, przed wojną, wiejskie gospodynie z pobliskich wsi zajeżdżały bryczkami przed kościół, później jechały na cmentarz. Przywoziły ze sobą kosze z serem i chlebem. Przed kościołem i na cmentarzu było w tym okresie dużo autentycznych dziadów. Gospodynie obdarowywały ich tym, co przywoziły, a oni zobowiązani byli do modlenia się za dusze osób, których wymieniono.

Dla mnie osobiście, to listopadowe święto jest głębokim przeży-

ciem, powodującym bardzo duże wzruszenie. Przesuwają się w myśli postaci osób zmarłych. Nasuwają się wówczas pytania, na które nie zawsze znajdują się odpowiedzi. Wszystko to powoduje przyływ zadumy, smutku. Następują chwile zastanowienia się nad sobą, nad swoją przyszłością. Nie powoduje to jednak u mnie, jakby się na pozór mogło wydawać, jakiegoś generalnego załamania. Jest to raczej dla mnie moment refleksji.

Wyjeżdżając wieczorem ze wsi do domu, przejeżdżam po drodze obok kilku cmentarzy. Widok jest doprawdy trudny do opisania. Cmentarze wyglądają jak płomienne wyspy wśród ciemności nocy, migające tysiącami błędnych ogników. Jest w tym coś ogromnie przejmującego: znicze pozostawione przez żywych czuwają nad zmarłymi.

Każdego roku tu jestem, wspominać, wracam pamięcią do dzieciństwa i myślę o Tych, których już nie ma.

(Tomasz M. ze Skierniewic)

„Idę alejką cmentarną i myślę o pogrzebach”.

Kiedy idę na cmentarz w Święto Zmarłych, przypomina mi się zawsze opowiadanie mojej babci o pogrzebie. Ta smutna i przygnębiająca uroczystość miała też charakterystyczną oprawę. Związane również były z nią pewne obyczaje. Według relacji mojej babci, dawniej wkładano konającemu do ręki zapaloną świecę. Jej światło miało towarzyszyć odchodzącej duszy zmarłego. Rodzina odmawiała litanie przez całą noc po śmierci bliskiej osoby. Do dnia pogrzebu ciało leżało w domu. Tu przychodził ksiądz, aby je poświęcić. Przed pogrzebem następowało wyprowadzenie zwłok do kościoła na ciągniętym przez konie karawanie. Za karawanem szła rodzina.

W kościele Msza św. za duszę zmarłego, po czym następowało wyprowadzenie zwłok do grobu. Rodzinę obowiązywała żałoba: czarny strój, zakaz zabaw, wychodzenia za mąż. Żałoba po matce i ojcu trwała rok i sześć tygodni, po babce i rodzeństwie — sześć tygodni. Rodzina zmarłego po wyjściu z kościoła rozdawała pieniądze biednym, którzy siedzieli wzdłuż murów cmentarnych. Oni



Ojciec

Nieżywe, smutne słowa:

*„Mały Jaś”,
Mów do mnie znów jak dawniej.
Światło zgaś.*

*Chcę z tobą być jak dawniej
sam na sam,
By dobrze tak jak dawniej
było nam.*

*Przy tobie tak jak dawniej
siadę tuż,
I będę aż do świtu milczał już;
I tylko będę słuchał twoich słów,
A ty znów, tak jak dawniej,
do mnie mów.*

*Ja wiem, jak ci jest trudno
przemóc grób,
Lecz zrób to, jeśli możesz,
dla mnie zrób...*

*Tu nic się nie zmieniło,
tylko — czas...
Przyjdź do mnie nie na długo,
choć raz,*

*I powiedz tak jak dawniej:
„Mały Jaś”,
Obejmij tak jak dawniej,
lampę zgaś.*

*Do siebie na kolana znów mnie weź
I siwe moje włosy dłonią pieść.*

Jan Brzechwa (1900-1966)

Zmarli

*Idą ku mnie tylko kalinami
po cierniach, po sinych jagodach,
umarli, znajomi, kochani.
Idą ku mnie tylko po szelestach,
między wichry zadyszane wplątani.
„Tylu tu?! Ach, cóż za pogoda...”
Od szronów — brwi ich siwe,
młode rzęsy dziwnie ocieężały...
I głaszczę ich, choć wiem, że —
nieżywi...
Znajomi... ci których kochałam...*

*Kazimiera Iłakowiczówna
(1892-1983)*

cd. na str. 6

Mój Boże

*Garść pamięci
rzucić na mogiły
ludzkiego wspomnienia
cierpienia ponad siły.
I w tej miłości,
co nas obleka
w jasności szatę
dojrzyj zwykłego człowieka.*

*Weź od nas wszystko,
wszystko, co być może
najlepsze lub najgorsze
proszę Cię,
mój Boże.*

*Zachowaj pamięć
drugiego człowieka
w ogromnym świecie
gdzie nikt nie czeka.*

*Zło — odpuść,
zahartuj serce,
wytrwania daj wiarę.*

*Kwiat kładę na mogile
Zapalam znicz
jak moją — Tobie,
mój Boże,
ofiare.*

M.K.



W Dzień Zaduszny

*Oto ścieżka cmentarna,
Oto brzozy w pokłonie.
Krzyż pochylony wśród kwiatów,
A w krąg liście czerwone,
Oto ścieżka cmentarna
Zagubiona wśród mroku —
Słychać szepty pacierzy,
Słychać szelest twych kroków.
Lecz nie smutkiem, ni bólem
W zmierzchu cichej godzinie —
Prośmy dzisiaj dla zmarłych
O wieczny odpoczynek*

Józef Baranowski

cd. ze str. 5

pytali o imię zmarłego i odmawiali za niego modlitwę. Po pogrzebie jego uczestnicy udawali się do domu najbliższej rodziny osoby zmarłej, gdzie odbywała się stypa. Tradycja organizowania takich przyjęć po pogrzebie związana była z tym, że niektórzy uczestnicy pogrzebu mieszkali w miejscach oddalonych i tego rodzaju uroczystość była pewną formą opieki nad nimi. Była też okazją do rozmowy na temat zmarłego...

Stojąc razem z rodziną przy grobie w święto Zmarłych także i dzisiaj rozmawiany o Tych, których już nie ma w naszej rodzinie. A przecież są obecni w naszych wspomnieniach i w naszych myślach. To smutne święto. Idę alejką cmentarną i myślę o pogrzebach. Tak już zawsze będzie mi się kojarzyć to święto.

(Aniela Z. z Warszawy)

„Święto, które najbardziej unaocznia więź rodzinną czy też ogólniej — międzyludzką”.

Jest to dzień, kiedy wracamy pamięcią do Tych, których nie ma wśród nas, odwiedzamy groby najbliższych. Mieszkam w Warszawie i co roku jeżdżę z rodziną na Cmentarz Bródnowski, gdzie jest pochowana ciocia mamy oraz wielki przyjaciel mojej mamy jeszcze z czasów szkolnych. Spotykamy w tym dniu także innych członków naszej rodziny. Dekorujemy groby kwiatami, przeważnie chryzantemami, palimy znicze. Jest to święto, które robi na mnie bardzo duże wrażenie.

Są stany psychiczne, których nie sposób określić słowami, dlatego też wrażenia i przeżycia towarzyszące moim wizytom na cmentarzu w dniu Święta Zmarłych są dla mnie bardzo trudne do opisanie. Jest to na pewno święto, które najbardziej unaocznia więź rodzinną, czy też ogólniej — międzyludzką. Mam tu na myśli pamięć ludzką, trwałość wspomnień. Niejednokrotnie dopiero czyjaś śmierć pozwala na dostrzeżenie w tej osobie wielu dobrych cech, których nie uświadamiamy sobie za jej życia. W dniu Święta Zmarłych wracamy do nich pamięcią.

Cmentarz odwiedzają tłumy ludzi, wracają do minionych czasów, okazują w ten sposób szacunek dla zmarłych. Właśnie ta masowość, powszechność tego zwyczaju świadczy o bogatym życiu wewnętrznym



ludzi, o ich dobrych cechach, określa ich jako ludzi. Ludzi głęboko przeżywających, wrażliwych, którzy na co dzień bywają gruboskórni czy oschli, a jednak pod płaszczem chowają swą wrażliwość i uczuciowość. Święto Zmarłych uzewnętrznia najlepsze cechy człowieka. Jest to jedyne święto w mojej rodzinie, które zawsze wszystkie pokolenia obchodzili tak samo. Nic, na przestrzeni lat, nie uległo zmianie.

(Ewa T. z Warszawy)

„Dzień ten jest dla nas wszystkich dniem wspomnień”.

Tak się złożyło, że jeszcze do niedawna nie mieliśmy nikogo z najbliższych, kogo byśmy musieli wspominać i czcić, gdyż wszyscy byliśmy razem. Dopiero od 3 lat, kiedy to zmarł ojciec mojej mamy, Święto Zmarłych stało się dla nas prawdziwym świętem rodzinnym. Wcześniej chodziliśmy z bratem i rodzicami na cmentarz, aby złożyć kwiaty i zapalić lampki na grobach nieznanym żołnierzom — zwłaszcza na mogiłach najbardziej opuszczonych i zaniedbanych.

Teraz w ten dzień spotykamy się w kościele przy cmentarzu. Po Mszy św. idziemy na grób dziadka. Dzień ten jest dla nas wszystkich dniem wspomnień. Po ubraniu grobu i zapaleniu lampek, odmawiamy wspólnie modlitwę za zmarłego, a potem babcia zaprasza nas do swego domu. Babcia zawsze tego dnia zakłada ciemny strój, podobnie jak i moja mama, i wujkowie.

Z całą rodziną spotykamy się przy dużym stole, jedząc przygotowany przez babcię obiad i kolację. Często patrzymy na zdjęcie dziadka wiszące na ścianie. Przy tej okazji odżywają często różne sytuacje, a szczególnie wspólnie obchodzone uroczystości i siadanie przy tym właśnie dużym owalnym stole, gdzie jeszcze przecież tak niedawno obok babci siedział zawsze dziadek i dużo nam opo-

wiadał o Powstaniu Warszawskim. Młódzież ma za zadanie roznoszenie posiłków i sprzątnięcie ze stołu. Późnym wieczorem żegnamy się i rozchodzimy do domów.

Święto Zmarłych jest dla mnie nie tylko dniem, w którym odżywają wspomnienia, ale stanowi również więź łączącą nas wszystkich — zarówno jako rodzinę w dosłownym tego słowa znaczeniu, jak i całą rodzinę ludzką. Jest to jedyny dzień spędzany w tak smutnym i wzruszającym nastroju, którego klimat zachował się od dawna i nie ulegnie zmianie ze względu na specyficzny dzień i oprawę tego święta. Moi rodzice spędzali dawniej dzień Wszystkich Świętych w bardzo podobny sposób, chodząc ze swoimi rodzicami na cmentarz. Może tylko trochę dłużej byli na tym cmentarzu — szczególnie tam, gdzie były procesje, a one odbywały się wieczorem, przy świecach i lampkach. Przez to święto wyraża się pa-

mięć o Tych, których nie ma już z nami.

(Rafał K. z Rawicza)

„Kiedyś groby przystrajano na wsi brązowymi kasztanami, kolorowymi liśćmi drzew i gałązkami świerka”.

W tym dniu wracamy pamięcią do Nich — jest to „spotkanie” z ludźmi, których straciliśmy, z ludźmi bliskimi, z którymi łączyło nas, być może, wiele. Tego dnia zmuszeni jesteśmy do skupienia się i wejrzenia w głąb samych siebie.

Wiem od mojej babci, że kiedyś groby przystrajano na wsi brązowymi kasztanami, kolorowymi liśćmi drzew i gałązkami świerka. Czasami były też kwiaty, ale tylko na grobach ludzi zamożniejszych. Natomiast wszystko poza tym przebiegało tak jak obecnie. Porządkujemy mogiły, ubieramy kwiatami — najczęściej chryzantemami, zapalamy znicze. Ogień to nieprzemijająca pamięć.

Babcia daje na tzw. wypominki, a w kościele odmawiane są modlitwy za bliskich zmarłych. Wraz z przyjaciółmi spacerujemy po cmentarzu do późnego wieczora. Cmentarz stopniowo się wyludnia, stając się przez to jeszcze bardziej fascynującym miejscem. Łuna nad dogasającymi światłami, zapach stopionych świec i niesamowita cisza nadają każdemu cmentarzowi specyficznej tajemniczości. Kiedy już założę własną rodzinę, na pewno będę podtrzymywała tę tradycję.

(Joanna B. z Modlina)



Duszpasterstwo Osamotnionych

„Bóg dał każdemu człowiekowi możliwość uszczęśliwiania innych” (Phll Bosmans)

Żyjemy w czasach chaosu, relatywizmu i ciągłego zagrożenia naszego bytu materialnego. Ludzie czują się zmęczeni, upokorzeni przez życie, opuszczeni przez bliskich i przyjaciół. Wielu traci nadzieję na jakąkolwiek poprawę. A przecież życie ludzkie jest czymś szczególnym, zagadkowym, niepojętym. Bywają dni słoneczne, wszystko wiedzie się wtedy jak najlepiej i nawet nie wiemy, dlaczego. Życie ukazuje się nam z tej lepszej strony, praca udaje się nam i wszystko idzie „jak z płatka”. Otoczenie jest miłe i uprzejme. I tu nagle, jak piorun z jasnego nieba, wszystko odwraca się do góry nogami. Czarna chmura zakrywa słońce naszej radości, spokoju i zadowolenia. Ogarnia nas głęboki smutek. Mamy wrażenie, że otoczenie zaczyna od nas stronić.

Ludzie często pytają: Jak żyć, aby być szczęśliwym? Szukają uniwersalnej recepty na wyjście z kryzysu, na przemianę sytuacji ekonomicznej i społecznej, na lepsze i wygodniejsze życie.

Co mamy czynić — pytają — aby być szczęśliwym w życiu małżeńskim i rodzinnym? Co czynić, aby wyciągnąć bliskich z uzależnienia od alkoholu czy narkotyków? Co czynić, gdy wokół siebie spotykają obojętnych i nieprzyjaznych ludzi?

Pytają, co mają czynić, ale często pytania te nie sięgają istoty i głębi problemu. Chcieliby, aby zmiana przyszła natychmiast i to z zewnątrz, aby inni ludzie zmienili swoją postawę wobec nich. Stąd w ich włas-

nych postawach jest tyle postulatów, żądań, wymagań i oczekiwań.

Już dziesiąty rok funkcjonuje w Opolu Duszpasterstwo Osamotnionych. Napływa wiele listów właśnie z tego rodzaju pytaniami, jakie przytoczyłem wyżej. Piszą ludzie młodzi, w średnim wieku i w wieku podeszłym. Piszą zdrowi i niepełnosprawni. Piszą ludzie z miast, miasteczek i wsi. Duszpasterstwo podejmuje próbę zaradzenia tym ludzkim problemom, wyciszenia bólu i upokorzenia, poprawy samopoczucia.

Duszpasterstwo Osamotnionych w Opolu funkcjonuje na zasadzie kontaktów korespondencyjnych. Zainteresowani przedstawiają listownie swoje problemy, a duszpasterz udziela rad bezpośrednio, listownie lub w wydawanym raz w miesiącu biuletynie ANCORA.

Jedną z form pracy Duszpasterstwa Osamotnionych jest korespondencyjne kontaktowanie ze sobą ludzi, którzy mają podobne czy zbliżone problemy życiowe lub zainteresowania. Z nadchodzących listów wynika, że ta forma duszpasterska wzbudziła zainteresowanie licznych — szczególnie chorych i niepełnosprawnych — osamotnionych. Dowodzi to, że taka forma pracy duszpasterskiej może przyczynić się do uszczęśliwiania ludzi zagubionych, samotnych, cierpiących.

**Ks. dr Tadeusz Piątek — duszpasterz
Duszpasterstwa Osamotnionych**

15 sierpnia 2004 r. w Lublinie

Drogi wielu wyznawców Kościoła Polskokatolickiego 15 sierpnia 2004 r. wiodły do świątyni pw. Matki Bożej Wniebowziętej przy ul. Kunickiego 9 w Lublinie. Można powiedzieć, że tradycji stało się zadość. Jednak takie myślenie spłycałoby bogactwo treści oraz wymowę tej uroczystości.

Naszymi modlitwami ogarniamy tego dnia żołnierzy, którzy służą Ojczyźnie w jej granicach i poza nimi. Dzielimy radość ich sukcesami, ale łączymy się w bólu z ich rodzinami, gdy przychodzi żołnierzom złożyć ofiarę ze swojego, zwykle tak młodego życia.

W tym dniu, gromadząc się w świątyniach, jawi się nam przed oczyma postać Matki Bożej — skromnej niewiasty z Nazaretu, Bożej Rodzicielki, której „TAK” powiedziane Bogu odmieniło los człowieka.

Powstała w 1937 r. parafia naszego Kościoła w Lublinie otrzymała za patronkę Matkę Bożą Wniebowziętą. Za Jej wstawnictwem Bogu ofiarujemy modlitwę uwielbienia i dziękczynienia. Przez Maryję szukamy pomocy i Bożego błogosławieństwa dla nas, naszych rodzin, parafii, naszego Kościoła i całego Ludu Bożego. Takie prośby płyną z naszych serc każdego dnia; taka modlitwa znajduje swój uroczysty wyraz w dzień święta parafialnego.

Tak było również 15 sierpnia 2004 r., gdy razem z nami modlili się w czasie Mszy św. kapłani

Wierni w świątyni



Msza św. koncelebrowana. Od lewej stoją: ks. Krzysztof Pikulski, ks. Christoph Schuler, ks. Henryk Mielcarz, ks. dziekan Mieczysław Piątek, ks. Andrzej Gontarek, ks. Sławomir Rosiak ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów

z innych polskokatolickich parafii: ks. dziekan Mieczysław Piątek (Majdan Nepryski), ks. Henryk Mielcarz (Grudki), ks. Krzysztof Pikulski (Skarżysko Kamienna), ks. Jerzy Bajorek (Kosarzew), ks. Krzysztof Groszak (Żółkiewka), ks. Christoph Schuler z Chrześcijańskokatolickiego Kościoła w Szwajcarii, ks. senior Jan Materek, ks. senior Waldemar Telejko, diakon Kamil Wołyński, kleryk Krzysztof Woźniak oraz proboszcz parafii Starokatolickiego Kościoła Ma-

riawitów — ks. Sławomir Rosiak.

W czasie Mszy św. już po raz 19 wręczone zostały Wyróżnienia „Serce dla serc”. Zamieszczamy na str. 10 pełną listę Wyróżnionych oraz list od nieobecnych tego dnia w Lublinie byłego Prezydenta Kostaryki Oskara Ariasa Sancheza, wyróżnionego w dziedzinie służby ludziom.

Ks. Andrzej Gontarek

Wyróżnieni Medalem „Serce dla serc” (2004 r.)





Procesja udaje się do kościoła

niście, chórowi i orkiestrze, oraz wszystkim za wspólną modlitwę. Życzył wszystkim zebrany i ich rodzinom błogostawieństwa Bożego, licznych łask i opieki Matki Bożej.

Parafialne święto dziękczynienia za tegoroczne plony zakończono odśpiewaniem „Ciebie, Boga, wystawiamy”.

Ks. A.S.

Tradycyjna uroczystość dożynkowa w Kotłowie

W parafii pw. Narodzenia NMP w Kotłowie, w dniu 29 sierpnia 2004 r., punktualnie o godz. 10, miejscowi duszpastarze udali się z procesją do bramy kościelnej od strony Kalizkovic, aby powitać grupy parafian wraz z delegatami i wieńcami dożynkowymi, którzy zgromadzili się przy bramie wejściowej na teren kościelny.

Niosący rolnicze dary ofiarne oraz delegacje poszczególnych wsi oczekiwały na przybycie księży i poświęcenie darów, ofiar i wieńców dożynkowych.

Poświęcenia wieńców i darów dokonał ks. Antoni Strzelczyk, a następnie procesja udała się do kościoła. Podczas procesji, pieśni śpiewał chór przy udziale orkiestry parafialnej. Parafianie, jak zwykle, licznie przybyli do świątyni, aby podziękować Bogu i Matce Bożej Królowej Kotłowskiej za plony i szczęśliwe zbiory.

Ks. Antoni Strzelczyk powitał delegacje dożynkowe oraz wszystkich przybyłych parafian i gości. Zwrócił się także do wszystkich przybyłych o żarliwą dziękczynną modlitwę.



Msza św. dziękczynną celebrowuje ks. Antoni Strzelczyk

Delegacje z darami

Mszę św. dziękczynną celebrował ks. Antoni Strzelczyk, a spowiedź św. przeprowadził ks. Zdzisław Jankowski, który wygłosił również kazanie. W kazaniu podkreślił znaczenie chleba w życiu codziennym i trud pracy rolnika. Po modlitwie powszechnej przed ofiarowaniem delegacje złożyły na ręce księży piękne wieńce dożynkowe i dary parafian. Niemal wszyscy przybyli parafianie przystąpili do spowiedzi i Komunii św.

Po Mszy św. ks. Antoni Strzelczyk podziękował delegacjom dożynkowym za złożone dary, parafianom za liczny udział w uroczystości, p. Orga-



WYRÓŻNIENI MEDALEM „Serce dla Serc” A.D. 2004.

W dziedzinie ekumenizmu

- Ks. Christoph Schuler — praca ekumeniczna i wychowawcza w całej Europie. Szwajcaria.

W dziedzinie służby dzieciom

- Halina Pietrasiewicz — od ponad dziesięciu lat praca społeczna na rzecz dzieci. Rzeszów.

W dziedzinie ratowania życia

- Katarzyna Wieleżew — nastolatka ratująca życie tonącego człowieka, kiedy inni przechodzili obojętnie. Złotoryja.

W dziedzinie służby ludziom

- Elie Wiesel — całe swoje życie poświęcił wielu innym w ich walce o prawa do życia, bez względu na ich pochodzenie czy religię. Laureat Nagrody Nobla. USA.
- Szewach Weiss — były ambasador Izraela w Polsce. Wielki działacz na rzecz jedności Żydów i Polaków mających wspólną Ojczyznę — Polskę. Izrael.
- Oscar Arias Sanchez — były prezydent Kostaryki — wielki działacz na rzecz pokoju w Ameryce Środ-

Drodzy polscy Bracia i Siostry!

Z głębokim uznaniem przyjąłem z rąk Kapituły Kościoła Polskokatolickiego medal „Serce dla serc”. Wraz z tym odznaczeniem doceniona została istotność zagadnień, do których przyczyniłem się wraz z niezliczonymi innymi ludźmi: dyplomacja i dialog, rozbrojenie i demilitaryzacja, etyka i bezkompromisowość w sprawach międzynarodowych. Przede wszystkim medal „Serce dla serc” świadczy o wierze tej kongregacji w pokój i ludzką solidarność, zasady, które z radością wyznaję wraz w Wami.

Medal „Serce dla serc” ma także szczególne znaczenie jako wyraz więzi pomiędzy naszymi dwoma krajami, Kostaryką i Polską, a także pomiędzy większymi regionami: Środkową Europą i Ameryką Środkową. Poprzez zbieżność historii i geografii, oba regiony doświadczyły zniszczeń wojennych i niepewności przemian demokratycznych. Byliśmy pionkami w brutalnej „grze w szachy” okresu Zimnej Wojny, a teraz walczymy o ustanowienie podstaw bezpieczeństwa i dobrobytu dla przyszłych pokoleń. Jesteśmy ludźmi, którzy, przeżywszy tragedię wojny, są zdolni do odczucia głęboko w sercach wartości pokoju.

Obecnie słyszymy „odgłosy” wojny z bardziej odległych krajów, przypominające nam być może o doświadczeniach przeżytych kilkadziesiąt lat temu, bądź o doświadczeniach pokolenia naszych rodziców i dziadków. Musieliśmy wówczas, jak obecnie, czerpać z najgłębszych źródeł naszej wiary, aby powstrzymać

kowej. Laureat pokojowej Nagrody Nobla. Kostaryka.

- Maciej Andrzej Zarębski — założyciel i prezes Staszowskiego Towarzystwa Kulturalnego i Gońca Świętokrzyskiego. Popularyzuje wiedzę i ludzkie wartości. Zagnańsk.

W dziedzinie życia rodzinnego

- Marianna Majchrzak — wychowuje trójkę osieroconych wnucząt będąc dla nich całą rodziną.

W dziedzinie krzewienia języka i kultury polskiej

- Richard Astro — prezydent Drexel University w Filadelfii, od lat zajmuje się promocją Polski, jej kultury i sztuki w Filadelfii. Projektodawca uruchomienia pierwszego w Europie Środkowej amerykańskiego uniwersytetu. USA.

W dziedzinie rozstawiania imienia Polski

- Andrzej Stanaszek — pięciokrotny mistrz świata w trójboju siłowym w podnoszeniu ciężarów leżąc. Mówią o nim „Mały Wielki Siłacz”. Marki.
- Danuta Płygawko — wybitna znawczyni historii i kultury polskiej. W swoich pracach naukowych, książkach i opracowaniach zajmuje się problematyką obecności polskiej w USA i pomocą Polonii amerykańskiej oraz organizacji amerykańskich dla Polski. Kórnik.

zalew niekontrolowanej nienawiści i militarizmu. Może się oczywiście wydawać utopijnym mówienie o pokoju i zgodzie, podczas gdy nasze systemy komunikacji wciąż donoszą o nowych konfliktach, których rozstrzygnięcia nie daje się przewidzieć. Ale jest to dokładnie powód, dla którego powinniśmy rozmawiać o pokoju właśnie teraz: nie jako o marzeniu, nie jako o rzeczy banalnej i nudnej, ale jako o wielkim i stanowiącym wyzwanie przedsięwzięciu podejmowanym przez ludzi wielu religii i wielu kultur.

Przyjaciele, pokój, którego szukamy, pokój, który Jezus Chrystus nakazał nam budować jako braciom, jest pokojem opartym na większej solidarności, tolerancji oraz na poszanowaniu życia, ludzkiej wolności i godności. Jest to pokój, który przełamuje bariery obojętności i samotności, przecina głębokie korzenie nienawiści etnicznych i sprzeciwia się aroganckiej potędze militarizmu. Wobec całego zamętu, jaki dostrzegamy w dzisiejszym świecie, musimy pamiętać, że to pokój, pokój oparty na miłości i sprawiedliwości, jest wciąż ewidentnie możliwy. To wymaga od każdego z nas przekonania, odwagi i wytrwałości. Czyńmy użytek z każdej okazji, aby zbliżyć się do pokoju, przyjaciele, i przez to zapewnimy, że ten nowy wiek będzie bardziej sprawiedliwy i pokojowy, niż poprzedni.

Oscar Arias Sanchez

San Jose — Costa Rica,
15 sierpień 2004 r.

Choroba Alzheimera

— Mój mąż skończył niedawno 70 lat. Od kilku miesięcy obserwuję u niego dziwne zachowania — zwierza się pani N.

— Jakież to zachowania męża panią niepokoją, na czym one polegają? — pytał doktor.

— Czasem mąż patrzy na mnie pustym wzrokiem, jak na zupełnie obcą osobę. Klucze do domu chowa w dziwnych miejscach, a wczoraj, kiedy byliśmy na spacerze, zauważyłam, że nie wie, jak dojść do domu. Kiedy zorientował się, że to zauważyłam, powiedział, że widocznie ma sklerozę.

Każdemu zdarza się o czymś zapomnieć, coś tak schować, żeby później nie móc znaleźć, każdemu może „wylecieć” z głowy jakiś ważny numer telefonu, czy dobrze znane nazwisko, i to wcale nie musi być skleroza lub choroba, o której będzie tu mowa. Może to być zwykłe zapomnienie, roztargnienie, nieuwaga. Wszystkiego bowiem nie można podciągać pod miano choroby. Jak jednak rozpoznać grożącą chorobę?

W starszym wieku mogą pojawić się zmiany sklerotyczne. Jednakże prawdziwym problemem staje się dopiero choroba, o której dzisiaj się często mówi: Alzheimer.

Takie objawy, jak przytoczone przez nas zachowanie męża pani N. mogą wskazywać na chorobę Alzheimera. Jej nazwa pochodzi od nazwiska odkrywcy, niemieckiego neurologa Aloisa Alzheimera. Na początku XX wieku lekarz ten przez cztery lata obserwował 51-letnią pacjentkę, a po jej śmierci w badaniu sekcyjnym odkrył zmiany w mózgu odpowiedzialne za zmiany w zachowaniu kobiety.

Przebieg choroby Alzheimera może być różny, ale jej początek objawia się u wszystkich podobnie. Chorobę może poprzedzić okres depresji. Chory izoluje się od otoczenia, często staje się nieufny, ma kłopoty z doбором właściwych słów w czasie rozmowy, z właściwym nazywaniem przedmiotów, zapomina imiona najbliższych. Powtarza kilkakrotnie to samo pytanie, choć już uzyskał na nie odpowiedź, gubi przedmioty. Czasem choroba może być przyczyną wypadku drogowego. Następnym etapem choroby jest pojawiający się brak dbałości o własny wygląd i porzą-



dek w otoczeniu. Chorego nie można niczego nauczyć. Staje się nieufny i agresywny. Może nie potrafić jeść, nie rozpoznaje najbliższych, traci kontakt z otoczeniem. Chory, mimo że nie ma niedowładu, nie rusza się, nie mówi, nie kontroluje się, konieczne staje się używanie pampersów. Trzeba go karmić. Tempo rozwoju choroby jest różne, ale jest to proces nieuchronny. Osoby z otoczenia chorego muszą być na to przygotowane. Ale uwaga: dotknięty tym schorzeniem człowiek wymaga cierpliwości i czułości.

Na chorobę wieku starczego cierpi w Polsce ponad 200 tys. osób. Trwają poszukiwania przyczyn tej choroby. U około 15 proc. chorych ma ona podłoże genetyczne, a u pozostałych nie można jej ustalić. Choroba polega na odkładaniu się w mózgu niszczących jego komórki amyloidowych blaszek starczych.

Problem osób z chorobą Alzheimera narasta, bo społeczeń-

stwo się starzeje, a rodziny nie zawsze radzą sobie z opieką nad chorymi, nie mogą wytrzymać ani psychicznie, ani finansowo. W Europie jest to problem najwyższej rangi. W Polsce wydawać by się mogło, że go nie ma, choć — niestety — jest. Choroba Alzheimera powoduje zwyrodnienie tkanki mózgowej i zanik komórek nerwowych. Należy do grupy otępiennych, charakteryzujących się zwłaszcza postępującym zanikiem pamięci. Do dziś nie znaleziono skutecznej terapii przyczynowej. Leczenie koncentruje się jedynie na zmniejszeniu jej objawów.

Wczesne rozpoznanie objawów choroby Alzheimera umożliwia spowolnienie jej przebiegu. Na chorobę zapadają zazwyczaj ludzie starsi, ryzyko wzrasta po przekroczeniu 65-70 lat. Pierwszymi objawami choroby są zazwyczaj łagodne zaburzenia pamięci i częste powtarzanie tych samych pytań w czasie rozmowy. Wobec Alzheimera medycyna wciąż jest bezradna, chociaż jeden z ostatnich numerów „Journal of Neurology, Neurosurgery and Psychiatry” donosi o obiecujących wstępnych wynikach uzyskanych przez lekarzy Uniwersytetu w Bonn. Opracowywana przez nich terapia polega na zastosowaniu przeciwciał, które rozpoznają i niszczą beta-amyloid (czyli substancję, która — jak się podejrzewa — jest odpowiedzialna za zmiany zachodzące u cierpiących na chorobę Alzheimera). Naukowcy odkryli, że przeciwciała niszczące beta-amyloid znajdują się we krwi każdego człowieka.

Osoby z otoczenia chorego borykają się z różnego rodzaju trudnościami, szukając pomocy. Znaleźć ją można w grupach wsparcia. W Polsce jest ich już ponad 20. Aby wygrać z czasem, konieczne jest wczesne zdiagnozowanie tej, tak poważnej choroby.

Ciekawostki medyczne

Komórki ludzkie hodowane w laboratoriach mogą wytwarzać morfinę — zaobserwowali naukowcy z Niemiec. Synteza morfiny w komórkach ludzkich przebiega podobnie jak w komórkach maku. Naukowcy nie potrafią wyjaśnić, jaką rolę pełni morfina powstająca w komórkach ssaków. Niektóre badania sugerują, że może brać udział w regulacji czynności układów odpornościowego, krążenia i nerwowego.

Identyfikacja genów odpowiedzialnych za produkcję morfiny może pomóc w opracowaniu nowych metod walki z bólem. Uzyskiwana z soku maku lekarskiego morfina jest jednym z najsilniejszych znanych obecnie leków uśmierzających ból.

Choroba zwyrodnieniowa stawów dotyka co piątego Polaka. istnieje wiele przyczyn tej choroby: urazy, niewłaściwy tryb życia, wykonywana praca, uprawianie sportu w nadmiarze, przeciążenie z powodu nadwagi. Choroba dotyczy najczęściej stawów kręgosłupa, biodrowych, palców rąk, kolanowych.

Dzika róża ratuje stawy

W wyniku postępów choroby zmniejsza się ilość chrząstki stawowej, rozwija się stan zapalny, a powierzchnia stawu staje się nierówna. Pojawia się wówczas opuchlizna i ból, maleje ruchomość stawu. W końcu dochodzi do zwyrodnieniowych zmian w obrębie nasad kostnych.

Aż dziesięć procent populacji świata cierpi na chorobę zwyrodnieniową stawów. Wagę problemu doceniła Światowa Organizacja Zdrowia i Organizacja Narodów Zjednoczonych, ogłaszając lata 2000-2010 dekadą kości i stawów.

Pojawiła się wreszcie nadzieja na przywrócenie chorym ludziom sprawności. Nadzieja ta leży w owocach dzikiej róży. Zawarta w niej substancja GOPO zwalcza objawy choroby zwyrodnieniowej stawów, redukuje ich ból, zwiększa ruchomość stawów, działa przeciwzapalnie — w rezultacie prowadzi do zmniejszenia konieczności przyjmowania leków przeciwbólowych.

Jak znaleziono lek — to historia jak z bajki

Panu Erikowi Hanse-
nowi — rolnikowi z duńskiej wyspy Langeland — dokuczały silne bóle ramion. Lekarz stwierdził

chorobę zwyrodnieniową stawów i przepisał środki przeciwzapalne i przeciwbólowe. Dolegliwości jednak po pewnym czasie powróciły. Chory zauważył jednak, że znacznie lepiej się czuje po zjedzeniu marmolady z owoców dzikiej róży rosnącej na plaży, zrobionej przez Erikę Tove. Rolnik poprosił o wskazanie miejsca, w którym kobieta zbierała owoce. Zaczął je sam zrywać, suszyć, mielić i zażywać. Dolegliwości ustąpiły całkowicie. Zaskoczony swoim odkryciem, zaczął obdarowywać cudownym proszkiem swoich znajomych. W Danii rozeszła się wieść o naturalnym, wspaniałym leku. Erik Hansen otrzymał ponad 5000 listów od osób, którym pomogła dzika róża z plaży. Zbudował suszarnię, w której suszył owoce w niskiej temperaturze. Zbudował też maszynę do usuwania włosków z nasion, aby nie podrażniały gardła. Probował również zainteresować różanym lekiem miejscowego lekarza — początkowo bez skutku. Po jakimś czasie lekarz dostarczył różany proszek do pracowni mikrobiologicznej w Szpitalu Uniwersyteckim w Kopenhadze, gdzie przeprowadzono gruntowną analizę. Stwierdzono, że preparat działa przeciwzapalnie. Szczegółowe analizy la-

boratoryjne doprowadziły do wyodrębnienia aktywnej substancji, której nadano nazwę GOPO. Zawiera ją preparat o nazwie LitoZin.

Owoce dzikiej róży znane są w naszej strefie geograficznej

Na pewno próbowaliśmy różnych przetworów z owoców dzikiej róży, takich jak: soki, konfitury z płatków, herbata z owoców, a nawet szwedzka zupa z dzikiej róży. Niestety, w produktach tych substancja GOPO jest niszczone pod wpływem wysokiej temperatury. Erik Hansen, aby tego uniknąć, suszył dziką różę w niskiej temperaturze.

Obecnie owoce dzikiej róży są natychmiast zamrażane, a ich suszenie przebiega w temperaturze nie przekraczającej 40 stopni C. Suszenie naturalne na słońcu nie jest dobre, gdyż wystawia owoce na wyższą temperaturę.

Czy w Polsce można uprawiać dziką różę na ten lek?

Rosa canina — ta odmiana dzikiej róży, oprócz Danii, rośnie też w południowej Szwecji. W Polsce, na Pomorzu — w Czaplinku, planuje się posadzenie (eksperymentalne) 50 krzewów rosy caniny. Roślina będzie troskliwie pielęgnowana do listopada 2005 r., kiedy owoce dojrzeją do zbioru. Następnie owoce przewiezione zostaną do Danii, gdzie będą zamrożone i poddane dalszej obróbce w laboratorium duńskiej firmy farmaceutycznej Danks Droge. Jeżeli owoce zebrane w 2005 r. w naszym kraju spełnią wymagane kryteria jakości, zwiększony zostanie za-

sięj plantacji — nawet do 50 hektarów. Już dzisiaj wielu rolników zainteresowanych jest tą uprawą.

W grupie największego ryzyka związanego z chorobą zwyrodnieniową stawów są osoby powyżej 45. roku życia.

Praktyka szpitalna pokazuje, że poniżej 45. roku życia dolegliwość ta częściej dotyka mężczyzn, powyżej 45 lat — kobiety. Na pewno preparat LitoZin zawierający GOPO złagodzi objawy tej choroby, ale nie zlikwiduje jej całkowicie.

Dbajmy o naszą kondycję fizyczną. Nie unikajmy ruchu.

Należy dbać o to, aby nie mieć zbytnej nadwagi sprzyjającej nadmiernej eksploatacji stawów, należy też mieć dużo ruchu. Unikanie ruchu sprzyja zwłaszcza zwyrodnieniom stawów kolanowych. Tę uwagę kierujemy głównie do osób tzw. „zmotoryzowanych”. Jazda samochodem na pewno jest wygodna, ale spacer jest dla naszych stawów znacznie korzystniejszy. Należy przy tym podkreślić, że uprawianie sportu w nadmiarze źle wpływa na zdrowie. Wreszcie trzeba wspomnieć o wadach dziedzicznych, jakie się, niestety, zdarzają. Idzie tu o nieprawidłowość w jednym z genów odpowiedzialnych za składnik chrząstki stawowej zwany kolagenem.

A swoją drogą wspominale jest wiedzieć, że piękna dzika róża z plaży — *rosa canina* — może złagodzić dolegliwości związane z dokuczliwą chorobą zwyrodnieniową stawów, która może obrzydzić nam życie.

Biblijny potop w świetle współczesnych badań naukowców

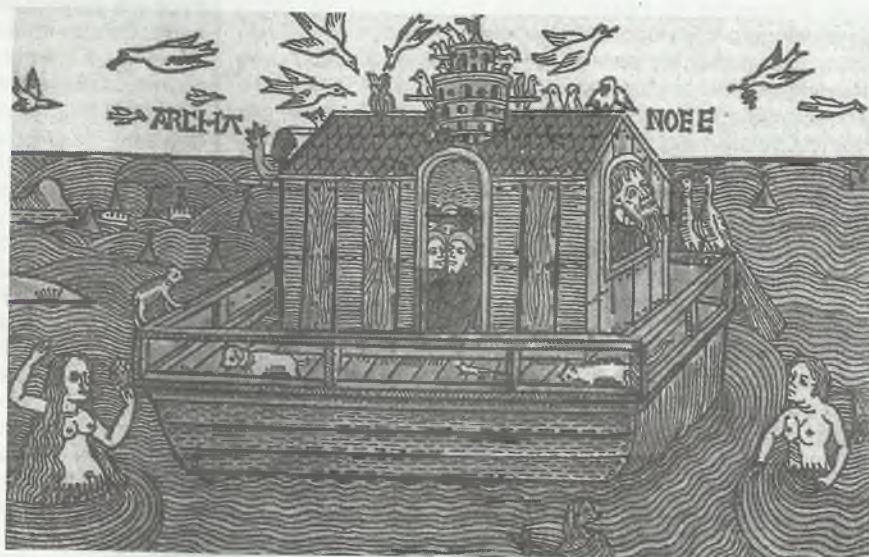
„Wypuścił z arki gołębicę i ta wróciła do niego pod wieczór, niosąc w dziobie świeży listek z drzewa oliwnego. Poznał więc Noe, że woda na ziemi opadła”. (Rdz 8, 10-11).

Działo się to ponad 8 tys. lat temu. Pewnego dnia pękła lądowa bariera, oddzielająca przez dziesiątki tysięcy lat Morze Śródziemne od Morza Czarnego. Przez skrawek lądu, który był położony najniżej przelały się masy wody.

Tak właśnie doszło do powstania cieśniny Bosfor, stanowiącej dziś naturalną granicę geograficzną pomiędzy dwoma kontynentami — Europą i Azją. Szczelina, przez którą przecisnęło się Morze Śródziemne, miała w najwyższym miejscu niecały kilometr. Olbrzymie ilości wody spadały do położonego ponad 100 m niżej Morza Czarnego. Był to gigantyczny wodospad — 20 razy większy od dzisiejszego wodospadu Niagara. Woda płynęła ok. 50-60 tys. m sześciennych (wody) na sekundę.

Przedtem Morze Czarne było wielkim słodkowodnym jeziorem. Wpadały do niego rzeki z połowy Europy — od Dunaju po Wołgę. Wokół jeziora i wzdłuż dolnych odcinków rzek znajdowały się liczne osady ludzkie. Ich mieszkańcy byli rybakami, zbieraczami, myśliwymi i rolnikami. Katastrofa doprowadziła do zagłady tego świata. Wezbrana woda szybko zajmowała kolejne kilometry płańskiego jak stół lądu. Ludzie znad obecnego Morza Czarnego porzucali zalane domostwa i wyruszali w tułaczkę po Europie. Wielka fala migracyjna dotarła nawet do Hiszpanii i Portugalii.

Ten sugestywny obraz katastrofy przedstawili pod koniec lat 90. ub. wieku dwaj geolodzy z Columbia University w Nowym Yorku: William Ryan i Walter Pitman. Powoływali się oni na dane z badań osadów morskich. W rdzeniach wydobytych z dna Morza Czarnego znaleźli szczątki słodkowodnych zwierząt, powyżej których pojawia się nagle fauna morska. — Tak w osadach geologicznych zapisał się moment katastrofy: znika jezioro słodkiej wody, w miejsce którego pojawia się słona woda morska — tłumaczyli. Szacowali też, że potop trwał najwyżej parę lat. Ich zdaniem, tyle



wystarczyło, by wyrównały się poziomy obu mórz — Śródziemnego i Czarnego. Oznaczało to jednak, że lustro wody w Morzu Czarnym musiało podnosić się błyskawicznie, w tempie kilkudziesięciu metrów rocznie.

Czy rzeczywiście Morze Czarne mogło aż tak szybko przybierać? Niektórzy oceanografowie powątpiewali w wyliczenia nowojorskich naukowców. Oceniali obecną objętość Morza Czarnego (ok. 550 tys. km sześć.), jak również ilość wody, która musiała wpłynąć do niego podczas potopu (ok. 45-50 tys. km sześć., przy założeniu, że poziom morza podniósł się aż o ponad 100 m). Następnie zestawili te dane z rozmiarami cieśniny, przez którą wdarła się woda. Sięgnęli do wiedzy hydrologicznej i mechaniki płynów. I każda z przedstawionych przez nich wersji potopu trwała dłużej, niż to szacowali wymienieni tu profesorowie.

Przed rokiem znany oceanograf Paul Myers i jego współpracownicy z Kanady i Wielkiej Brytanii napisali w „Marine Geology”, że transgresja morza trwała co naj-

mniej dziesięć lat, a nawet znacznie dłużej. Aby to obliczyć, potrzebny jest model komputery, za pomocą którego można by odtworzyć przebieg potopu — postulowali autorzy prac. Życzenie ich się spełniło, bowiem nie minął rok, a Mark Siddal z Centrum Oceanograficznego Uniwersytetu Southampton przedstawił taki model, wykonując kilkadziesiąt symulacji potopu Noego. Zmieniał tylko w komputerze tempo przepływu i kierunek płynięcia wody, modyfikował jej temperaturę i zasolenie. Wyniki modelowań porównywał ze współczesną rzeźbą dna Morza Czarnego, które w pobliżu Bosforu urozmaicone jest

licznymi podwodnymi dolinami, kanionami i wzgórzami. Mark Siddal szukał najlepszego wariantu.

W Nowym Yorku Marc Siddall przedstawił wstępne wyniki swoich badań Williamowi Ryanowi. Zachęcony przez niego przystąpił do ulepszania modelu. Ostateczny wynik swoich symulacji ogłosił w „Paleoceanography”. Jego teza brzmi następująco: potop, który doprowadził do zerwania ostatniej naturalnej nici łączącej w tym miejscu Azję i Europę, nastąpił 8,4 tys. lat temu. Brytyjski badacz szacuje, że każdego dnia wpływało do Morza Czarnego ok. 4-5 km sześć. wody. — Trzeba więc było 34 lat, by poziomy obu mórz się wyrównały — twierdzi uczyony. To znacznie dłużej, niż zakładali w swojej hipotezie Pitman i Ryan.

Robert Ballard, odkrywca „Titanica”, kilka już razy organizował wyprawy na dno Morza Czarnego w poszukiwaniu zatopionych w czasie biblijnego potopu domów. Mimo że żadna z jego wypraw nie dostarczyła rozstrzygających dowodów, **jest pewny, w stu procentach, że miał miejsce na ziemi biblijny potop, a Noe pływał na swej barce wiele, wiele lat.**

Wyznanie

„Zbliża się kres mojego życia ziemskiego. Postanowiłem napisać ten list do Szanownej Redakcji. W pierwszych słowach jak najserdeczniej dziękuję Szanownej Redakcji za przysyłanie mi miesięcznika katolickiego „Rodzina”. Co miesiąc czekam na niego. Mam 88 lat życia, co dnia czuję, jak ucieka mi życie. Zbliża się miesiąc, kiedy przysyłane do mnie czasopismo „Rodzina” będzie miało na kopercie adnotację: *Zwrot, Adresat zmarł*. Jak ciężko świadomie umierać. Często proszę Boga, abym położył się spać i rano rodzina znalazła mnie martwego.

Rok 1928, może później, do wsi Podbłocie w byłym pow. Wołkowysk zawiązał z Krakowa ksiądz Kościoła Narodowego. Przyjechał do naszej wsi na prośbę komitetu założycielskiego przyszłej parafii Kościoła Narodowego. Podłożem powstania tej parafii był zatarg ludności z Kurią Biskupią w Wilnie, która to Kuria chciała wieś Podbłocie przyłączyć do nowo powstałej parafii we wsi Rohoźnica. Ludzie chcieli należeć do parafii Krzemienica, do której należała wieś przez setki lat — od 1617 r. Ta decyzja Kurii Wileńskiej spowodowała, że Podbłocie — duża wieś około 500 rodzin — ludzie tej wsi jednomyślnie uchwalili swoje postanowienie, że do parafii Rohoźnica nie pójdą. Proponowali Kurii, że zbudują kościół w miarę swoich możliwości, aby co niedzielę przyjeżdżał ksiądz z Krzemienicy, aby odprawić Mszę św. Na to też Kuria nie wyraziła zgody. Jednogłośnie postanowiono założyć parafię narodową. W szybkim tempie pobudowano drewniany kościółek. Z gruntów wsi wykrojono hektar ziemi pod cmentarz. Pewnego dnia zjawił się ksiądz Kościoła Narodowego, celem organizacyjnym parafii. Plebanii nie pobudowano, bo wioski nie było stać na dwie inwestycje: kościół i plebania. Ale znalazł się chłop mający dużą chałupę, zobowiązał się bezpłatnie zakwaterować księdza. Opał na zimę mieli dostarczyć parafianie.



Wieś Podbłocie. Resztki cmentarza Kościoła Narodowego, z r. 1928. Widać krzyż, a wokół niego dzikie bzy (r. 1995)

(Foto nadesłane przez Autora listu)

Przyszedł czas na przyjazd z Krakowa ks. Biskupa. Cała wieś żyła tym dniem. Ks. biskup miał przyjechać pociągiem na stację Zelwa, a ze stacji do Podbłocia miał przyjechać powózką. Chłopi poszli do dziedzica w Rohoźnicy i tam załatwili pojazd. Karoca dziedzica, dwa konie oraz woźnica, na ten dzień była uzgodniona, że pojedzie do Zelwy na stację PKP. Chłopi z Podbłocia, choć nie mieli siodła na konie, to bez siodła, czapki ubrali w biało-czerwone wstążki z papieru oraz konie ubrali w takie same wstążki i cała ta plejada chłopów na koniach wraz z powózką dziedzica pojechała 6 km do Zelwy na stację. Przez dwie wsie jechała ta kolorowa parada — przez wieś Kanna i Samarowicze oraz koło majątku Kniesiewo, gdzie mieszkał książę carskiej Rosji. Po całej uroczystości, po poświęceniu kościoła, ludność przygotowała wspaniałe przyjęcie dla ks. Biskupa i księży, którzy z nim przyjechali. Po posiłku karoca czekała, aby odwieźć ks. Biskupa i jego przyboczną obstawę. Do Zelwy pojechało jakieś 10 chłopów już nie kolorowo, tylko jako obstawa, aby w drodze coś się nie

stało przykrego, a mogło tak być. Wyznawcy Kościoła w Krzemienicy i Rohoźnicy bardzo nieprzychylnie przyjęli ten przyjazd i mogło coś stać się po drodze, ale chłopi byli przebiegli i stworzyli obstawę. W drodze powrotnej byli na stacji aż ks. Biskup odjechał pociągiem do Krakowa.

Stabilności w kościele Podbłocie nie było. Księża bardzo często zmieniali się, bo wieś nie mogła zapewnić księdzu wygodnego i zasobnego życia. Wieś, jak wiadomo, była uboga i żyła na krawędzie bankructwa. Było brak pracy na roli, nie było przemysłu, wszystko „siedziało” na wsi na tych rozdrobnionych gospodarstwach.

Kościół był czynny i obsługiwany przez księży Kościoła Narodowego, aż pewnego razu ks. narodowy wyjechał, a przyjechał na jego miejsce pastor protestancki, pozdejnował obrazy w kościele i głosił swoje doktryny, co spowodowało, że połowa wsi poszła do Krzemienicy z prośbą, aby ich proboszcza przyjął pod swoją opiekę, bo kościół narodowy w Podbłociu był w rozsypce. Przyszła jesień. Ci, co odeszli z parafii narodowej w Podbłociu dostali zezwolenie, że mogą robić ekshumacje pochowanych na cmentarzu narodowym. Cmentarz został rozkopany. Prochy zmarłych wywieziono na cmentarz w Krzemienicy. Cmentarz podupadł, ogrodzenie cmentarza zostało zdewastowane, po cmentarzu poszły krowy. Ci, co nie robili ekshumacji, ich groby zostały przez bydło rozdeptane. W całości pozostały 2 groby, które były ładnie ogrodzone. Groby miały płyty z cementu, krzyże żelazne. Te 2 groby do dnia dzisiejszego są na tym cmentarzu i świadczą, że był tu kiedyś cmentarz Kościoła narodowego. Tyle pozostało. Ja, będąc w Podbłociu w 1995 r., pojechałem, na ten cmentarz i zrobiłem kilka zdjęć tych grobów i drzew, które jeszcze rosną i mówią o historii Podbłocia, że coś się kiedyś tam działo, a pozostały tylko te 2 groby i te kilka drzew i dziki bez.

Po wyjeździe pastora protestanckiego znów zaczęli przyjeżdżać księża narodowi, ale parafia już nie wróciła do czasów świetności. Ostatni ksiądz wyjechał w 1939 r. Czytając „Rodzinę” wiele, wiele lat temu, znalazłem w „Rodzinie” nekrolog, że zmarł biskup i został pochowany w Bydgoszczy — jak sobie przypominam nazwisko ostatniego księdza w Podbłociu, to był ten, co został biskupem i zmarł w Bydgoszczy.

W 1944 r. poszedłem na wojnę. Najpierw zostałem wywieziony za Moskwę, nad rzekę Wołgę, tam były ćwiczenia bojowe. Potem front, szturm na Berlin. W 1946 r. zostałem zdemobilizowany w Przemyślu. Potem przez 6 miesięcy żyłem w Krakowie w domu żołnierza polskiego. Potem 6 miesięcy w Skarżysku Kamiennym. W Krakowie i Skarżysku miałem możliwość być na nabożeństwach Kościoła Narodowego, a może już Polskokatolickiego, nie pamiętam tego. W Skarżysku był piękny chór kościelny, który śpiewał w czasie nabożeństwa. Potem zamieszkiwałem przez 6 lat w Wałbrzychu. Tam, co niedzielę byłem w kościele narodowym. Pamiętam, że organy tam grały, ale tak były rozklekotane, że psuły człowiekowi nerwy. Na nabożeństwo przychodziło bardzo mało ludzi — 10 osób, może 15, to wszystko. Ksiądz nie starał się, aby było więcej osób. Msze św. odprawił bardzo szybko, kazanie było nieprzygotowane, aby zachęcać do jego słuchania. Mało ludzi przychodziło do kościoła w niedzielę, ale jak byłem parę razy na uroczystościach przy choince, to było więcej ludzi. I młodzieży też było sporo. Kościół był po jakiejś sekcie, bo bez wieży i krzyża, ale budynki gospodarcze były bardzo duże. Ksiądz wynajmował je różnym firmom na biura, tylko jedno skrzydło było dla potrzeb kościoła, duża sala posiedzeń i tam odbywały się uroczystości choinkowe oraz czasem spotkania księdza z wiernymi.

Z Wałbrzycha przenieśliśmy się do pracy na Ziemię Lubuską. Tam łączność z Kościołem została przeze mnie zerwana, tylko czytałem (dawniej) tygodnik, potem miesięcznik „Rodzina”. Wiem, że założycielem „Rodziny” był bp prof. dr ś.p. Maksymilian Rode. Ale to był urodziwy biskup. Nie poszło mu jednak tak jak trzeba, toteż zdjęto go z kierowniczej roli w Kościele Polskokatolickim. Pisał wspaniałe artykuły do „Rodziny”, często jeździł do USA, a po powrocie pisał artykuły z podróży do USA.

Wracam do wsi Podbłocie. Po wkroczeniu wojsk radzieckich na nasze tereny, kościół narodowy w Podbłociu przestał istnieć. Zamieniono go na wiejską świetlicę. Przyszła jesień, kołchoz nie miał gdzie magazynować zboża, wtedy świetlica przestała istnieć. W kościele porobiono boksy na zboże, żyto, jęczmień, owies, pszenicę. Gdy całe zboże z całego kołchozu znalazło się w boksach w byłym kościele, jakaś nieczysta siła pewnej nocy spowodowała, że cały kościół został obłany benzyną i podpalony. Spłonął kościół, spaliło się zgromadzone w nim zboże z całego kołchozu. Spaliła się całoroczna praca kołchoźników. Nic nie zostało uratowane. Nie tylko straciło państwo, ale doprowadziło to do biedy całą wieś, do głodu. Władze sowieckie nie przyszły z pomocą biednym kołchoźnikom, którzy musieli jeździć po wsiach i prosić o wsparcie. Wsie nie żałowały dać zboża na chleb. Tak się skończyła w 100 procentach epopeja kościoła narodowego w Podbłociu — najpierw ruina cmentarza, potem „upadek ilościowy” wiernych. Rok 1939 był rokiem zwycięstwa księży z Krzemienicy i Rohoźnicy. Nie potrafili wysłać w kazaniach niedzielnych na krytykę hodowców z Podbłocia.

Mógłbym jeszcze wiele napisać, ale nie chcę zanudzać Szanownej Redakcji swoim pisaniem.

Cieszę się, że co miesiąc otrzymuję miesięcznik „Rodzina”. Czytam go „od deski do deski” — jak się to mówi. Kiedyś, gdy byłem młody, to często jeździłem w swoje strony. Mimo, że tu miałem pracę i rodzinę w Polsce, ale tak to już jest, że człowieka coś ciągnie w rodzinne strony, tam gdzie spędził lata dziecinne i lata młodości, tam gdzie spoczywają rodzice, krewni i przodkowie. Do 1617 r. był cmentarz w mojej wsi, a od 1617 r., kiedy przyszła wiara w moje strony i powstał duży ośrodek religijny w Krzemienicy, klasztor, kościół i cmentarz, zaczęto grzebać zmarłych na cmentarzu pod patronatem Zakonu Laterańskich Kanoników Regularnych. Jadąc na wschód zawsze odwiedzałem wieś Podbłocie, wieś polskiego katolicyzmu. Jadąc tam zawsze też wiozłem kilka egzemplarzy „Rodziny” dla znajomych, mimo że stali się znów wyznawcami Kościoła Rzymskokatolickiego. Jednakże mocno ich interesowało, jak rozwija się w Polsce po wojnie Kościół Narodowy, toteż chętnie brali „Rodzinę” i na pewno po kolei czytali.

Chętnie czytałem „Rodzinę”, gdzie były wspomnienia o ks. Biskupie Franciszku Hodurze — założycielu w USA

Kościoła Narodowego (od tego nazwiska nazywano wyznawców kościoła w Podbłociu „hodurówcami”). Mile czytałem wspomnienia o ś.p. Bp. Leonie Grochowskim, to był wielki człowiek, kochał Polskę i w niej zmarł.

Co pewien czas, w wolnych chwilach, czytam „Rodzinę” nr 8 z 2003 r., w którym to numerze jest opis Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego w RP. Bardzo mi się spodobało wystąpienie ks. Biskupa Wiktora Wysoczańskiego. W swoim wystąpieniu, dość obszernym, ks. Biskup Wysoczański naświetlił panujące w Kościele Polskokatolickim nieprawości wśród poszczególnych księży działających na szkodę Kościoła. Bardzo cenię to wystąpienie. Bardzo mi się ono spodobało, bo było szczere. Autor podał fakty, o których czasem wierni w parafiach nie wiedzieli. Ja czytałem każdy numer „Rodziny”, od założenia pisma przez ks. Bpa Rodego, ale o wielu faktach dowiedziałem się dopiero z wystąpienia ks. Bpa Wysoczańskiego.

Ciekawe numery przechowuję, czasem biorę je i ponownie czytam. Jestem człowiekiem „skołowanym”, mimo że ślub brałem w Kościele Rzymskokatolickim, żona moja dopiero po kilku latach dowiedziała się, że jestem nadal sympatykiem Kościoła Polskokatolickiego, ale nie ma do mnie urazy z tego powodu. Tego nikt nie wie poza żoną.

Zbliżyła się śmierć, a potem pogrzeb. Nie chciałem, żeby żona miała z tego powodu kłopoty przy moim pochówku. Stało się, wojna rozpedziła nas wszystkich po świecie, musimy umierać w obcych stronach z dala od rodzinnych stron, gdzie spoczywają moi dziadkowie i pradiadkowie. Ja spocznę tu, w Ziemi Wielkopolskiej, o którą walczyłem, szedłem z frontem z Poznania przez Miedzychód i dalej na Kostrzyn i forsowanie Odry.

Szanowna Redakcja wybaczy mi koślawe pismo i moje, może zbyt niefortunne wspomnienia, ale piszę, bo tak mi dyktuje moje stare sumienie.

Kończąc, zasyłam całej Redakcji miesięcznika „Rodzina” moje z całego serca płynące pozdrowienia oraz życzę Wam dużo, dużo zdrowia. Jeszcze raz jak najserdeczniej dziękuję za przysyłanie mi miesięcznika katolickiego „Rodzina”.

**Z wysokim poważaniem.
Szczęść, Boże!
Józef Ś., 88 lat.**

*(List nadesłany do Redakcji 15 września 2004 r.;
nazwisko i adres znane Redakcji)*

„Złożenie do grobu” — Tycjana i inne

Od 18 września br. w warszawskim Muzeum Narodowym oglądać można znakomitą wystawę: „Transalpinum. Od Giorgiona i Dürera do Tycjana i Rubensa”, czyli prezentację płócien wybitnych artystów wczesnego renesansu, manieryzmu i baroku, działających w różnych kulturalnych centrach Europy. Połowę z 86 arcydzieł wypożyczono z wiedeńskiego muzeum. Osiem obrazów pierwszy raz w historii opuściło siedzibę. Do najwyższej klasy obiektów należy „Złożenie do grobu” Tycjana — płótno z późnego okresu twórczości artysty, kiedy malował w niemal impresyjny sposób, stosując mroczną, oszczędną paletę barw.

Warto obejrzeć tę znakomitą wystawę wybitnych klasyków europejskiego malarstwa. Obraz, którego reprodukcję zamieszczamy, jest w swej wymowie niezwykle sugestywny, skłaniający widza do zadumy i modlitwy.



rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 183/2004.

Srebrny Jubileusz 25-lecia Sakry Biskupa-seniora Jerzego Szotmillera

W piękny, pełen słońca sobotni dzień 31 lipca 2004 r., o godz. 10 w parafii polskokatolickiej pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Libiążu odbył się jubileusz Biskupa-Seniora Jerzego Szotmillera. Życzeniem Czcigodnego Jubilata było, by Mszę św. dziękczynną za 25 lat posługi biskupiej sprawować w miejscu urodzenia Ks. Bpa Franciszka Hodura — w Żarkach-Moczydle.

Gospodarz parafii ks. Aleksander Smętek wraz z parafianami dołożyli wszelkich starań, by świątynia — „pomnik” na tę uroczystość wyglądała wspaniale.

Za 25 lat biskupiej pracy wraz z Jubilatem przybyli dziękować Bogu kapłani, na czele ze Zwierzchnikiem Kościoła J.E. Ks. Bp. prof. dr. hab. Wiktorem Wysoczańskim. Obecni byli również: Administrator Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej ks. inf. Kazimierz Fonfara, Kanclerz Kurii Biskupiej ks. inf. Ryszard Dąbrowski, Dziekan Dekanatu Śląskiego ks. inf. Eugeniusz Stelmach, ks. inf. Henryk Buszka, ks. senior Stanisław Maciejczyk oraz księża proboszczowie: ks. Antoni Norman, ks. Witold Iwanowski, ks. Jerzy Uchman, ks. Adam Stańko, ks. Roman Jagiełło, ks. Adam Stelmach, ks. Tadeusz Budacz.

Gości ekumenicznych reprezentowali przedstawiciele Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na czele z J.E. Ks. Bp. Tadeuszem Szurmanem oraz Prezesem Synodu Kościoła ks. Janem Grossem. Obecny był również przedstawiciel Kościoła Zielonoświątkowego z Bielska-Białej.

Przed Mszą św. wszystkich obecnych poєднаł z Bogiem w Sakramencie Pokuty ks. inf. Eugeniusz Stelmach.

Po spowiedzi św. rozpoczęła się Msza św. koncelebrzana, której przewodniczył Ks. Biskup Senior. W koncelebrze asystowali księża proboszczowie: ks. Adam Stelmach i ks. Tadeusz Budacz.

Na początku Mszy św. wszystkich obecnych powitał Proboszcz ks. Aleksander Smętek, który w tym roku obchodzi także jubileusz 40-lecia pracy w parafii Żarki-Moczydło. Wśród zgromadzonych na uroczystości wiernych obecni byli również strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Żarkach-Moczydle wraz z poczem sztandarowym.

lickiego J.E. Ks. Bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański, a także Przewodniczący Śląskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej ks. prezes Jan Gross.



Za 25 lat biskupiej pracy wraz z Jubilatem przybyli dziękować kapłani, na czele ze Zwierzchnikiem Kościoła Bpem prof. dr. hab. Wiktorem Wysoczańskim

Kazanie wygłosił Administrator Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej ks. inf. Kazimierz Fonfara.

Przy końcu Mszy św. zostały odczytane pozdrowienia od Burmistrza miasta Libiąż oraz od kapłanów, którzy z różnych powodów nie mogli przybyć na uroczystość.

Słowo pozdrowienia przekazał Zwierzchnik Kościoła Polskokato-

Jubileuszowe słowo podziękowania i wdzięczności skierował Dostojny Jubilat do wszystkich obecnych, po czym Księża Biskupi udzielili pasterskiego błogosławieństwa.

Zaproszeni goście spotkali się na agapie, którą przygotowali parafianie wraz z Księdzem Proboszczem.

Ks. Tadeusz Budacz

Uroczysta Msza św.

